

Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

1 kwietnia – 30 września 2021

Spis powszechny to:



Obowiązkowe badanie realizowane raz na 10 lat przez Główny Urząd Statystyczny



Ustawowa gwarancja ochrony Twoich danych



Nowoczesna i bezpieczna formuła spisu online



Weź udział w spisie – to Twój ustawowy obowiązek!

Jego podstawową metodą jest samospis przez Internet na stronie **spis.gov.pl**.

Spisem objęci są:

- obywatele polscy oraz cudzoziemcy mieszkający w Polsce na stałe lub przebywający czasowo,
- obywatele polscy przebywający za granicą, którzy nie wymeldowali się z pobytu stałego.

Spis przeprowadzany jest według stanu na 31 marca 2021 r.

Infolinia

Możesz wziąć udział w spisie przez telefon. W tym celu zadzwoń pod numer **22 279 99 99** i skorzystaj z pomocy pracowników statystyki publicznej. Koszt połączenia zgodny z cennikiem operatora.

Wizyta w urzędzie

Możesz również odwiedzić najbliższy urząd miasta, gminy lub wojewódzki urząd statystyczny. Na miejscu skorzystaj z dostępnego stanowiska spisowego. Wizyty w urzędzie odbywają się z zachowaniem reżimu sanitarnego.

W przypadku, gdy nie spiszesz się przez Internet ani przez telefon, zadzwoni do Ciebie rachmistrz z numeru **22 828 88 88** lub numeru infolinii.

Z uwagi na epidemię – do odwołania – rachmistrzowie nie będą realizować wywiadów bezpośrednich, tzn. nie odwiedzą Cię w domu.

Wejdź na **spis.gov.pl** i spisz się!



Liczymy się
DLA POLSKI!



Narodowy Spis Powszechny
Ludności i Mieszkań 2021



16

Kaczyński kontra Tusk:
niedokończony pojedynek

30

Paragony
grozy



34

Izdebski
o Wiślickiej

Temat tygodnia

- 12 Violetta Krasnowska
**Wakacje
z przeszkodami**

Polityka

- 16 Rafał Kalukin
**Kolejne starcie
politycznych liderów**
19 Mariusz Janicki
Kryzys strategii PiS
22 Ewa Siedlecka
Rozłam w Sądzie Najwyższym
26 ROZMOWA POLITYKI



Prof. **Ryszard Koziołek**
o zmianach w kanonie lektur,
reformie szkolnej ministra Czarnka
i humanistach sygnalistach

Spółeczeństwo

- 30 Joanna Solska
Drogo, coraz drożej...
34 O Michalinie Wiślickiej, kłopotliwej
ikonie polskiej seksuologii,
w setną rocznicę urodzin opowiada
prof. **Zbigniew Izdebski**
38 Katarzyna Kaczorowska
**Jak adoptowani poszukują
biologicznych rodziców**

- 42 OGŁĄD I POGLĄD/ POLEMIKI
O naprawie służb specjalnych

Rynek

- 44 Adam Grzeszak
**Nie mamy narodowego eauta,
ale mamy baterie**
50 Marcin Piątek
Ranni w reklamowej kampanii

Świat

- 52 Jędrzej Winięcki CHINY
**KPCh – najpotężniejsza
globalna partia**
55 Ziemowit Szczerek UKRAINA
**Prezydent kontra
oligarchowie**
58 Rozmowa z burmistrzem Budapesztu
Gergelym Karácsonyem
o tym, jak się jednoczy opozycję
60 Tomasz Maćkowiak CZECHY
Ekoproblem z polskim Turowem

Nauka i cywilizacja

- 62 Jacek Kubiak **Narodziny klonów**
65 Marcin Rotkiewicz
Nieudane porwanie owcy Dolly
68 O zanikaniu Bagien Biebrzańskich
mówi **Katarzyna Ramotowska**
z Fundacji dla Biebrzy

Historia

- 72 Dariusz Łukasiewicz
**Pożary miast dawnej
Rzeczypospolitej**
75 PROSTO Z KSIĄŻKI

- 76 Marcin Zaremba
Jak kabarety kpili z władzy
78 Wiesław Władysław
**„XI. Nie bądź obojętny”
– przesłanie Mariana Turskiego**

Kultura

- 84 Aleksandra Żelazińska
Kryminały na lato
87 KAWIARNIA LITERACKA
Renata Lis
88 Jakub Demiańczuk
**Bob Odenkirk
– nowa gwiazda kina akcji**
90 Rozmowa z **Ursulą
Forczek-Brataniec i Marcinem
Brataniec**, laureatami Nagrody
Architektonicznej POLITYKI
za pawilon edukacyjny „Kamień”
93 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 100 Juliusz Ćwieluch
fotografie
Maga Ćwieluch
Zoo od kuchni



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
• 6 Ludzie i wydarzenia
• 80 Afisz • 94 Chutnik i Plebanek
• 95 Hartman • 96 Passent
• 98 Mizerski na bis
• 98 Do i od redakcji
• 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Czarnek jest normalny

Zagadka dwóch różnych butów, które Jarosław Kaczyński miał na zjeździe założycielskim partii Republikanie, została naukowo wyjaśniona. Ustalono, że oba buty były jednakowe, a temu, że telewizywnie widzieli dwa różne, winne jest złudzenie optyczne. Tym samym upadają spiskowe teorie, że Kaczyński miał buty nie do pary na skutek pogłębiającej się demencji albo niedopatrzenia zakładającego mu obuwie ochroniarza, albo cyberataku przeprowadzonego z terytorium Rosji. Fałszywa okazała się też hipoteza, że za podsunięcie przesłowi dwóch różnych butów odpowiadają siły, które wcześniej próbowały ośmieszyć go filmem poświęconym jego działalności opozycyjnej.

Nie wiem, czy służby ministra Kamińskiego nie powinny zbadać, dlaczego Jarosław Kaczyński jest zawsze szczególnie mocno poszkodowany przez złudzenia optyczne i kto za tym stoi. Chociaż i innych polityków obozu władzy złudzenia optyczne nie oszczędzają. Miejmy nadzieję, że niezbyt mądre miny, jakie Andrzej Duda robi przed kamerą, to skutek takiego złudzenia. W każdym razie to, co Duda mówi, nie pozostawia żadnych złudzeń.

Minister edukacji Przemysław Czarnek niestety nie jest złudzeniem optycznym, ale istnieje naprawdę i idzie do przodu jak spocony dzik. Z tym że oczywiście dziki są nieco subtelniejsze i robią wrażenie bardziej ludzkich, a jeśli komuś wydają się

straszne, to na pewno nie tak straszne jak Czarnek. Nic dziwnego, że dzieci się Czarnka boją, zwłaszcza te nieheteronormatywne, mające kłopoty z własną tożsamością płciową; krótko mówiąc – nienormalne i wymagające intensywnej reedukacji. Intensywnej pracy zdaniem Czarnka wymagają też dorośli, którzy zamiast ubierać się i zaspokajać seksualnie w normalny, zdrowy sposób (tak jak dziki), robią to w sposób chory, co przez Czarnka jako katolika jest nie do zaakceptowania.

Czy straszący dzieci i publicznie wzywający do normalnego seksualnego zaspokajania się Czarnek jest normalny, trudno powiedzieć. Jego zwolennicy podkreślają, że troska o normalność polskich dzieci jest u Czarnka zrozumiała, gdyż dzieci te wykorzystuje się do obrzydliwych rzeczy. Małopolska kurator oświaty ustaliła, że w szkole w miejscowości Dobczyce miało np. miejsce „haniebne wykorzystywanie dzieci do celów politycznych”. Doszło do tego podczas imprezy, na której grupa sędziów i prokuratorów, w biały dzień i na oczach rodziców, rozdawała tym dzieciom egzemplarze polskiej konstytucji. Kurator zapowiedziała kontrolę i postępowanie wyjaśniające w tej sprawie. Jej zdaniem szerzenie wśród nieletnich znajomości konstytucji na razie jeszcze nie jest niezgodne z prawem, ale na pewno jest niezgodne z polityką rządu i obecnie obowiązującą podstawą programową.



Norweskie fiordy, Oslo i Kopenhaga

Poznaj najpiękniejsze miejsca Skandynawii - Göteborg, Bergen, Oslo i Kopenhagę. Pojedź z nami Drogą Trolli i popłyń w rejs po norweskich fiordach.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przejazd autokarem z Warszawy do Słwinoujścia. Nocny prom do Szwecji. **Dz. 2** Ystad - Göteborg. Zwiedzanie Göteborga - żaglowiec Viking, plac Götaplatsen, ulica Kungssportsavenyn. **Dz. 3** Göteborg - kurort Lysekil - Hamar nad jeziorem Mjøsa w Norwegii. **Dz. 4** Hamar - Lillehammer - Droga Trolli - Geiranger- Stryn. Skocznia w Lillehammer i przejazd przez dolinę Gudbrandsdalen drogą Trolli, rejs po fiordzie Geiranger. **Dz. 5** Stryn - lodowiec Jostedal - Bergen. **Dz. 6** Bergen - Gudvangen - Flam - Geilo/Hemsedal. Spacer po Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie między Gudvangen i Flam. **Dz. 7** Geilo - Oslo. Zwiedzanie Oslo, ulica Karl Johan i park Frognerparken. **Dz. 8** Oslo - Kopenhaga, stolica Danii. Dla chętnych wyjście do parku rozrywki Tivoli. **Dz. 9** Zwiedzanie Kopenhagi - Plac Ratuszowy, Strøget, Nyhavn, rejs po kanałach, Amalienburg. Przejazd do Ystad. Prom nocny z Ystad do Polski. **Dz. 10** Przejazd autokarem ze Słwinoujścia do Warszawy.

10 dni | Wyjazdy z Warszawy, Łodzi, Poznania 02/07, 13/08 2022 **5.598,-**



2 posiłki dziennie



Izrael wczoraj i dziś

Podróż śladami starożytnej i nowożytnej historii Izraela od ziem biblijnych wzdłuż rzeki Jordan po nowoczesny Tel Awiw nad Morzem Śródziemnym.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Warszawy do Tel Awiwu. Przejazd do hotelu. **Dz. 2** Jezioro Galilejskie. Starożytna synagoga w Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Bazylika Zwiastowania Pańskiego w Nazaret. **Dz. 3** Akka, Hajfa - centrum wyznawców bahaizmu, Kościół św. Piotra i Białe Miasto w Tel Awiwie. **Dz. 4** Jerozolima. Góra Oliwna. Ściana Płaczu. Wzgórze Świątynne. Via Dolorosa. Bazylika Grobu Świętego. Wieczernik. **Dz. 5** Jerozolima. Targ Machene Yehuda. Winiarnia Mory. **Dz. 6** Góra Kuszenia w Jerycho. Morze Martwe. Twierdza Masada. **Dz. 7** Jerozolima. Muzeum Holocaustu Yad Vashem. Izraelski parlament Kneset. Bazylika Grobu Pańskiego w Betlejem. Kolacja w palestyńskim domu. **Dz. 8** Wylot do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 17/10 2021 | **7.998,-**

Zimowa podróż pociągiem przez Szwajcarię

Najpiękniejsze widoki w Szwajcarii podczas zimowego przejazdu przez Alpy pociągami Glacier Express i Bernina Express oraz pobyt w stylowym Montreux i klimatycznym Lugano.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot na trasie Warszawa - Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Powitalna kolacja. **Dz. 2** Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. **Dz. 3** Montreux - Brig - Andermatt - Chur. Przejazd pociągami Glacier Express z Brig z Andermatt do Chur. **Dz. 4** Expressem Bernina z Chur do Tirano we Włoszech, autobusem Bernina Express przez jezioro Como i Lugano do Lugano. **Dz. 5** Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. **Dz. 6** Przejazd pociągami Lugano - Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

6 dni | Wylot z Warszawy 05/02 2022 | **7.698,-**



Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 sierpnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL23

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Niechby wrócił



Jerzy Baczyński

Mam nadzieję, że wieloodcinkowa „Historia o powrocie Tuska” dobiega końca. Dopóki finał nie zostanie ogłoszony, nic nie jest pewne, ale tym razem sprawa wygląda poważnie. Już 3 lipca Donald Tusk faktycznie może przejąć obowiązki szefa Platformy Obywatelskiej, nawet jeśli formalne procedury jeszcze potrwać. Powrót Donalda Tuska do władzy partii, którą zakładał przed 20 laty i z którą przez dwie kadencje rządził Polską, byłby ważnym, może nawet przełomowym, wydarzeniem politycznym. I symbolicznym. Wdziera się tu nawet swoista numerologia: Tusk pełnił funkcję premiera równo przez lat 7 i to był dla PO czas prosperity; po jego odejściu w 2014 r. nastąpiło 7 lat chudych; mimo starań kolejnych kierownictw partii, coraz chudszych: dziś sondażowe poparcie dla PO to ledwie jedna trzecia tego z czasów potęgi. Ale wagę symbolu ma przede wszystkim powrót do niedokończonych pojedynku Tusk-Kaczyński (pisze o tym szerzej Rafał Kalukin s. 16). Można się zżymać, że za kluczową dla polskiej polityki uważamy konfrontację dwóch „dziadersów”, 72- i 64-latką, ale wiek obu panów nie ma tu nic do rzeczy. Zderzenie Trumpa (74) z Bidenem (78) miało w istocie podobny charakter: to była tam, i jest u nas, rywalizacja dwóch zasadniczo odmiennych koncepcji państwa, władzy, społeczeństwa, polityki, czytelnie uosabianych przez obu liderów.

Nasz polski dramat polegał na tym, że po wyjeździe Tuska do Brukseli Kaczyński stracił przeciwnika i przeciwwagę. Nikt z nowych kandydatów na lidera opozycji nie dorastał doświadczeniem, polityczną siłą, determinacją, tupetem do Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS coraz bardziej wypełniał sobą puste miejsce pozostawione przez Tuska, urosł tak, jak nie miał prawa. Natomiast po drugiej stronie doszło do kompletnego zerwania ciągłości. Następcy Tuska w PO próbowali się od niego zdystansować: Ewa Kopacz, bo nie chciała w kampanii wyborczej 2015 r. tłumaczyć się z „Polski w ruinie”; Grzegorz Schetyna, bo uważał się za ofiarę politycznej brutalności byłego szefa; Borys Budka i Rafał Trzaskowski, bo chcieli wyjść z cienia Tuska, sami budować swoją polityczną pozycję. Ale odcinanie się od dziedzictwa rządów Platformy, pozabawienie tych obu kadencji Tuska jakiegokolwiek publicznej obrony okazało się bardzo kosztowne. Pozwoliło PiS zbudować opowieść o skorumpowanych, nieudolnych rządach, gdzie „przez 8 lat Polcy i Polaki” (cytuje premier Szydło z kabaretowej wersji) cierpieli ucisk, nędzę i przemoc. Nie broniąc swojej przeszłości, PO sama podważała swoje roszczenia powrotu do władzy.

Młodsze pokolenie wyborców nie zna już innego Tuska niż ten z pisowskiej karykatury. Wystarczy poczytać, co na temat ewentualnego powrotu Tuska do realnej polityki piszą dość zgodnym lewicowi i prawicowi młodzi publicyści. W wielu tych tekstach Donald Tusk jawi się jako skrajny neoliberal, niewrażliwy społecznie, marionetka w rękach zachodnich polityków i kapitalistów. To jest ewidentna nieprawda, dziś jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, bo po 5 latach praktykowania funkcji przewodniczącego Rady Europejskiej Tusk jest niemal wzorcowym socjal-liberalno-progresywnym centrystą, gdzieś między Bidenem a Merkel. Wystarczy przeczytać choćby jego brukselską autobiografię „Szczere”, żeby się przekonać, jaką krzywą gębę przypisał mu PiS i propaganda

Jacka Kurskiego. Więc jednym z pierwszych i najważniejszych zadań Tuska po powrocie musi być odzyskanie twarzy, wyprostowanie choćby części kłamstw na temat rządów PO-PSL, ponowna polityczna autoprezentacja. Wbrew pozorom, bo mówimy tu o najbardziej rozpoznawalnym w świecie polskim polityku, Donald Tusk jest w Polsce mało znany, w publicznej wyobraźni pozostaje awatarem, kreacją sklejoną z kilku stereotypów. Fakt, że sam niewiele zrobił, aby po zakończeniu unijnej misji wrócić do kraju. Usunął się, tłumacząc, że nie chce w wyborach 2019 i 2020 r. przytłaczać PO swoim niejednoznacznym wizerunkiem; potem przyszła pandemia, która również fizycznie zamknęła go za granicą.

Ta przedwczesna emerytura Tuska była dla całej polskiej opozycji, w tym zwłaszcza dla PO, jawnym marnotrawstwem. W sytuacji zagrożenia samych podstaw polskiej demokracji przez populistyczną partię Kaczyńskiego – a tak przecież uważa niemal cała opozycja – pozostawienie poza polityką najsprawnniejszego i najbardziej doświadczonego przeciwnika PiS było nieracjonalne, choć zapewne wygodne dla nowych liderów. W tzw. normalnej demokracji Tusk może nie byłby już przydatny, ale przecież Kaczyński to nie jest normalny demokratyczny przeciwnik. Jego totalny, ustrojowy projekt zagarnia i przetwarza całą historię III RP, odrzuca reguły gry przyjęte po przełomie 1989 r., kwestionuje sens transformacji, jest jakąś koślawą próbą rekonstrukcji PRL. Powrót Tuska, jednego z ostatnich czynnych w polityce ojców założycieli III RP, stanowi więc poważne zagrożenie dla ideologii obozu władzy, dla zmanipulowanej, pisowskiej wersji historii, z której prezes PiS wywodzi swoje szczególne prawa do rządzenia. Tego, co zasadził i wyhodował Kaczyński, nie da się skutecznie przystrzyc nożyczkami, bo będzie odrastać; tu trzeba podcinać korzenie. A Tusk ma sekator.

Moment na podjęcie przerwanej, nierozstrzygniętego sporu o kierunek rozwoju i charakter nowego polskiego państwa wydaje się odpowiedni. Projekt Kaczyńskiego wyraźnie się zawiesza (co analizuje Mariusz Janicki – s. 19). Nie udał się polityczny blitzkrieg po ogłoszeniu tzw. Nowego Ładu; partia Gowina coraz mocniej odstaje od ZP; w tym tygodniu PiS utracił parlamentarną większość; rośnie społeczny niepokój wywołany inflacją (więcej s. 30); do kryzysów wywołanych przez Ziobrę dochodzą te prowokowane przez Czarnka. Ostatnie sondaże pokazują już ponad 20-punktową przewagę antyPiS nad PiS. Ale opozycji wciąż brakuje siły głosu, pewności, minimalnej spójności. Tusk – bez bają o „białym koniu” i wiary w sondażowe cuda – może jednak pozlepieć opozycyjne racje w wiarygodny plan powrotu do Europy, do zachodnich wartości, rządów prawa, społecznej solidarności, spokojnego rozwoju. To się da stopniowo pouklądać: dla tych, dla których Platforma Tuska byłaby „za stara”, ofertą pokoleniową mogą być ruch Trzaskowskiego lub ruch Hołowni. Także nowa lewica. Nie wydaje się, żeby Tusk miał zamiar wycinać konkurencję, dominować jak kiedyś, sam nie ma chyba ambicji premierowskich czy prezydenckich, zdaje się, że wystarczy mu rola łącznika, anty-Kaczyńskiego. I w tej roli jest trudny do zastąpienia. Jak pisaliśmy: nie musi, ale by się przydał.

Jan Koza

WPLYW ZMIAN KLIMATYCZNYCH
NA CZŁOWIEKA



Porozumienie na granicy



Ktoś opowiadał, że wkrótce będzie większość 240 posłów, bez Porozumienia. Dzisiaj jest 229. Jeżeli ktoś myśli, że bez Porozumienia można zbudować stabilną większość, to doradzam mu, żeby się nauczył liczyć do 231” – mówił **Jarosław Gowin** w niedzielę 27 czerwca na kongresie Porozumienia. Wicepremier został wybrany na prezesa ugrupowania,

jego zastępcami będą posłowie Magdalena Sroka, Marcin Ociepa, Michał Wypij oraz wicemarszałek województwa podlaskiego Stanisław Derehajło.

Do warszawskiego hotelu Double Tree by Hilton przyjechało niemal 300 delegatów, w tym cała dziesiątka lojalnych dotąd wobec Gowina posłów Porozumienia. Wicepremier podkreślał, że jego partia chce pozostać częścią Zjednoczonej Prawicy, ale wysłał też Jarosławowi Kaczyńskiemu – którego reprezentował szef struktur Krzysztof Sobolewski – kilka sygnałów ostrzegawczych.

„To nie my działamy na rzecz zniszczenia Zjednoczonej Prawicy, ale jeżeli ktoś będzie chciał ten projekt zakończyć, to chcę się zobowiązać, że zbuduję inne, alternatywne scenariusze i będę w tym skuteczny” – przestrzegał Gowin. Dodał, że „są nieprzekraczalne granice kompromisu”, i oznajmił, że „nie będzie zgody Porozumienia na jakiegokolwiek radykalne podnoszenie podatków dla małych i średnich przedsiębiorstw”, co można czytać jako zapowiedź długich targów z PiS o ustawy podatkowe z Polskiego Ładu.

Gowin zorganizował swój kongres tydzień po zjeździe założycielskim Partii Republikańskiej, którą tworzą byli politycy Porozumienia z Adamem Bielańem na czele. W tym konflikcie gra toczy się o to, czy Kaczyński może mieć większość

bez podejrzanego o nielojalność i spiski z opozycją Gowina.

Szef PiS przez moment był górą dzięki porozumieniu z Pawłem Kukizem i przycięgnięciu trójki posłów niezrzeszonych. Jednak dwa dni przed kongresem Porozumienia odejście z PiS ogłosiła trójka polityków: Zbigniew Girzyński, Małgorzata Janowska i Arkadiusz Czartoryski. Klub PiS skurczył się do 229 posłów, a to z kolei znowu wzmocniło Gowina. Girzyński – wprost uznający swoje koło Wybór Polska za siłę opozycyjną – był gościem i jednym z mówców na kongresie Porozumienia. Sobolewski wstrzymał się wtedy od okłasków.

Rozmówcy POLITYKI z Porozumienia uważają, że współpraca Gowina z Girzyńskim może być początkiem większego przegrupowania sił. Odejście trójki posłów PiS ciepło powitał lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, któremu marzy się zbudowanie nowej formacji – z PSL, Porozumienia, uciekinierów z PiS oraz prawego skrzydła Platformy. Jak to się potoczy, zobaczymy po głosowaniach nad Polskim Ładem, czyli prawdopodobnie już po wakacjach. A tymczasem na scenę – po rozgrzewce zapewnionej przez Republikanów i Porozumienie – wchodzi nasza największa gwiazda. 3 lipca odbędą się kongres wyborczy PiS oraz rada krajowa Platformy – prawdopodobnie z udziałem Donalda Tuska. (WBS)

Gostynin pęcznieje

Krajowy Ośrodek Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym (KOZZD) w Gostyninie opuściło pięciu skierowanych tam byłych skazańców. To drugi w historii działalności KOZZD-u przypadek, że komuś udało się z niego wyjść. I pierwszy na taką skalę.

Trzy lata temu z Gostynina wyszedł mężczyzna, który odsiadywał wyrok za przestępstwa seksualne. Jego wyjście obwarowane zostało przez sąd skierowaniem na dwie terapie (uzależnień i zachowań seksualnych). Dostał również stały nadzór policyjny. Do dziś przebywa na wolności, czyli nie złamał zasad zwolnienia. Kolejne pięć osób skierowanych do Gostynina wyszło z ośrodka na początku czerwca tego roku. Taka informacja została przekazana do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Oficjalnie nie wiadomo jeszcze, kto wyszedł. I na jakiej podstawie osoby te zostały skierowane do KOZZD-u. A to kluczowe, bo niektórzy przebywają tam na tzw. zabezpieczeniu – czyli bez formalnego wyroku sądu, którego nie udało się wydać ze względu na przewlekłość procedury. Jeden z osadzonych w KOZZD na podstawie tej procedury przesiedział w ośrodku ponad 14 miesięcy. Na co złożył już skargę do Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu i z dużym prawdopodobieństwem wygra, bo nawet polski Sąd Najwyższy w składzie siedmiu sędziów uznał, że kierowanie do KOZZD-u z wykorzystaniem procedury zabezpieczenia jest nieprawne.



Stan osobowy w KOZZD po wypuszczeniu pięciu osób szybko został uzupełniony. Do ośrodka trafiły kolejne trzy osoby. Zamykając tym samym stan osobowy liczbą 91 – to 31 osób więcej, niż zakłada rozporządzenie, na bazie którego funkcjonuje KOZZD. Tym samym spełniają się czarne scenariusze, w myśl których ośrodek stanie się polskim Guantanamo, gdzie potencjalni przestępcy zamknięci będą na tzw. wszelki wypadek. Choć formalnie wszyscy odsiedzieli już wyroki i w świetle prawa powinni być wolni. W związku z liczbą osób kierowanych do KOZZD-u ośrodek nieformalnie dorobił się już oddziału zamiejscowego w Starogardzie Gdańskim: tam przekierowano dwie osoby. A niebawem wszystko to będzie odbywało się oficjalnie, bo rząd pracuje nad zmianą przepisów, które KOZZD II usankcjonują.

Działający od stycznia 2014 r. KOZZD powstał z myślą o odseparowaniu od społeczeństwa osób szczególnie niebezpiecznych,

które skończyły odbywanie kary, a było wobec nich istotne podejrzenie, że na wolności mogą dalej stanowić poważne zagrożenie. Ośrodek tworzone na bazie przypadku Mariusza Trynkiewicza, który brutalnie zabił czterech chłopców. W Gostyninie Trynkiewicz został przyłapany na posiadaniu pornografii, za co dostał wyrok pięć i pół roku, który odsiadyuje już w regularnym zakładzie karnym. Ale w więzieniach wszyscy kierowani do Gostynina mówią, że jadą do Trynka.

(JULL)

Urodziwa porażka

Święto europejskiego futbolu weszło już w swoją decydującą fazę, a polscy kibice znów żyją cudzymi emocjami. Zazdrościmy Czechom, którzy pokonali faworyzowanych Holendrów. Doceniamy Austriaków, którzy dali się złamać porywającym w fazie grupowej Włochom dopiero w dogrywce. Podziwiamy hart ducha Duńczyków, którzy potrafią skupić się na futbolu, mimo że Christian Eriksen ledwo przeżył po tym, jak podczas meczu z Finlandią jego serce nagle przestało bić.

Polscy piłkarze są już na wakacjach, co jest smutną normą: w XXI w. reprezentacja zakwalifikowała się do sześciu mistrzowskich turniejów i już po raz piąty zakończyła swój udział najwcześniej, jak się da, czyli po fazie grupowej. Nie pomogła obecność w składzie jednego z najlepszych napastników na świecie (Robert Lewandowski) ani oddanie sterów reprezentacji człowiekowi wywodzącemu się z wyższej futbolowej kultury, Portugalczykowi Paulo Sousa. To wyznawca ofensywnego stylu gry – starał się go zaszczyć drużynie, co do pewnego stopnia się udawało: w każdym meczu odrabialiśmy straty, a Lewandowski miał w ataku pole do popisu. Zdobył trzy gole i wreszcie nie musi wysłuchiwać, że strzela tylko w eliminacjach i to na ogół zespołom niższych sortów.

Problem w tym, że nie udało się odpowiednio wyważyć proporcji: obrona, zwłaszcza w meczach ze Słowacją i Szwecją, była dziurawa jak rzeszoto. Prezes PZPN Zbigniew Boniek starał się robić dobrą minę do złej gry. Przyznał, że brak było w zespole odpowiedniej futbolowej jakości, ale jednocześnie stwierdził, że lepiej już ładnie przegrywać, niż zwyciężać w bólach, czego za selekcyjnerskiej kadencji Jerzego Brzęczka dość mieli już i kibice,



i sam prezes. Tyle że cynizm też płacą: Szwedzi w meczu z Polską mieli zawstydzającą skuteczność podań (ledwie 55 proc., podczas gdy norma przyzwoitości zaczyna się od 80), byli jednak zabójczo precyzyjni w kontratakach i zajęli pierwsze miejsce w grupie.

Przestawianie polskiej reprezentacji na radosny i miły dla oka futbol to proces, który musi potrwać – choć wątpliwe, czy zakończy się powodzeniem. Gołym okiem widać, że pod względem kultury gry w piłkę (czyli biegości w posługiwaniu się nią i pomysłu na rozgrywane akcje) wciąż jesteśmy daleko w tyle. Sousa dostał gwarancję pracy i ma z reprezentacją walczyć o przyszłoroczny mundial w Katarze. Margines błędu jest niewielki, a nawet urodziwa porażka wciąż jest porażką. W rankingu FIFA już wyładowaliśmy w połowie trzeciej dziesiątki. (MP)



To drugie z rzędu lato z koronawirusem, więc jest jasne, że wakacyjne rozluźnienie zemści się jesienią, gdy nadejście czwarta fala covidu. Kiedy i z jaką mocą uderzy, to zależy od tego, jak zachowamy się teraz my, jak odpowie wirus i jaki będzie postęp szczepień. Na papierze dobrze wygląda liczba ok. 28,5 mln wykonanych zastrzyków. Ale istotniejsza jest informacja o osobach w pełni wyszczepionych, których jest w Polsce sporo mniej: **ok. 12,7 mln. To 33 proc. populacji**, a wiadomo, że potrzeba minimum dwa razy tyle. Latem będzie jednak trudniej. Stąd m.in. inicjatywa „Szczepimy się od Giewontu po Pustynię Błędowską”, w której biorą udział miasta turystyczne, podając zastrzyki, jak w majówkę, w specjalnych jednostkach mobilnych. Do tego drugą dawkę można już przyjąć w innym punkcie niż za pierwszym razem, co ma być ułatwieniem zwłaszcza dla urlopowiczów.

Dane dotyczące zakażeń koronawirusem też na pierwszy rzut oka wyglądają optymistycznie – w niedzielę, 27 czerwca resort zdrowia informował o zaledwie 71 nowych przypadkach infekcji i pięciu zgonach, do których przyczynił się covid połączony z innymi chorobami. W sumie w Polsce **zakaziło się 2,9 mln osób, zmarło aż 75 tys.** W liczbach bezwzględnych Polska pod względem śmiertelności covidu zajmuje **15. miejsce na świecie**. I jeśli prześledzić wykres zgonów z ostatniego półrocza, to jest ich nadal bardzo dużo, niezależnie od tego, czy nowych zakażeń notujemy w kraju 7 tys., czy 70. Wciąż też ponad 200 osób wymaga wsparcia respiratora.

Minister Adam Niedzielski pisał w weekend na Twitterze: „Nadal ani wzrost mobilności, ani nowe mutacje nie powodują zwiększenia liczby zakażeń”. Tyle że w kwietniu, gdy infekcji było w kraju rekordowo dużo (ok. 30 tys. na dobę), Polacy znacznie częściej się testowali. Teraz pod kątem koronawirusa

bada się średnio **40 tys. osób dziennie**, w szczycie trzeciej fali – nawet 100 tys. Resort zdrowia co prawda pociesza, że przypadków delty – wariantu koronawirusa stwierdzonego po raz pierwszy w Indiach – na razie jest nad Wisłą mało. Rzecznik MZ Wojciech Andrusiewicz 22 czerwca precyzował, że stwierdzono plus minus 90. Dla osób przyjeżdżających do Polski wprowadzono jednak kwarantannę (dziesięć dni dla przybyszów spoza strefy Schengen i EOG, siedem – w przypadku negatywnego wyniku testu).

W krajach przodujących pod względem szczepień delta jest już wariantem dominującym: na Wyspach odpowiada za 90 proc. zakażeń, w Izraelu – 70 proc. W obu władze dmuchają na zimne i przywracają restrykcje. W żadnym razie nie świadczy to o nieskuteczności szczepionek, ale raczej o zjadliwości delty, która zdaniem Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób pod koniec sierpnia będzie wariantem generalnie dominującym na kontynencie. Na niedawnym szczycie w Brukseli kanclerz Niemiec Angela Merkel stwierdziła, że w walce z pandemią świat nadal „stąpa po cienkim lodzie”, a delta powinna być sygnałem ostrzegawczym. W tym kontekście stwierdzenie Wojciecha Andrusiewicza, że nie zagraża nam mobilność, lecz inne warianty wirusa, to w zasadzie oksymoron i byłoby dobrze, gdyby polski rząd nie triumfował przedwcześnie nad wirusem. Ubiegłe lato powinno być nauką. Teoretycznie. (AŻ)

Do czego służą różowe skrzyneczki

Mapa rozmieszczenia różowych skrzyneczek w kraju jest, nomen omen, cała czerwona – pojawiają się wszędzie, w szkołach, urzędach, siedzibach rozmaitych fundacji i organizacji, a nawet w instytucjach kultury i kawiarniach. O co chodzi? O zawartość. W skrzyneczkach umieszczono udostępniane bezpłatnie środki higieniczne dla kobiet. Podpaski, tampony, kubeczki menstruacyjne, chusteczki nawilżające, po które w razie potrzeby można sięgnąć. Skrzyneczki można też samodzielnie doposażać. Pomoc skierowana jest głównie do uboższych kobiet, także bezdomnych, niekiedy zmuszonych wybierać: własna higiena intymna czy posiłek dla siebie albo dziecka. A także do nastolatki i tych osób, które zwalniają się z lekcji i pracy, bo nie mają pod ręką podpaski.

Tzw. ubóstwo menstruacyjne to kryzys w Polsce rzadko nagłaśniany, a obecny. Tak



się go właśnie definiuje: to ograniczony z powodów finansowych dostęp do środków higieny intymnej. W polskich toaletach publicznych – również szkolnych – też ich zwykle nie ma. Tymczasem jak szacuje Adrianna Klimaszewska, jedna z inicjatorek akcji, kobiety menstruują 350–480 razy w ciągu życia, czyli w sumie od siedmiu do dziewięciu lat. Z raportów na ten temat wynika, że na 1,9 mld osób miesięczkujących na świecie aż 500 mln może nie mieć dostępu do środków higieny, zwłaszcza w sytuacjach nagłych, jak

wojna (wtedy pomaga UNICEF; podpaska to obok latarki i gwizdka bezpieczeństwa podstawa takiego wyposażenia). W 2020 r. Szkocja jako pierwsza wprowadziła bezpłatne środki higieny menstruacyjnej, i to ustawowo (obowiązek spoczywa na lokalnych władzach).

W XXI w. nie tylko ubóstwo menstruacyjne, ale i wstydlive słowo na M – jak miesięczka – to wciąż silne tabu. I różowe skrzyneczki bywają celem hejtu. – *Kobiety szydzą, że chętnie skorzystają, jeśli znajdą tam dobrej jakości lakiery do paznokci. Mężczyźni w skrzynkach widzieliby piwo i golarki* – mówi Adrianna Klimaszewska. – *Jakby mówienie o potrzebach kobiet z marszu wymagało ironii, wyśmiania, upupienia. Na szczęście takie niezrozumienie komunikuje mikrocząstka społeczeństwa. Inni ślą wiadomości z podziękowaniami. „Nie wyobrażam sobie mojej szkoły bez różowej skrzyneczki”* – piszą uczennice i nauczyciele. Tymczasem szkoła ministra Czarnka w tej materii pewnie niewiele robi. Choć to pilniejsza sprawa niż zmiana kanonu lektur. (AŻ)



Neosarmackie nabzdyczenie

Radosław Sikorski

Kiedys dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.

Warszawski korespondent „Die Welt” Philipp Fritz napisał w zeszłym tygodniu, że „Merkel straciła cierpliwość do Polski” i spisała ją na straty jako ważnego partnera Niemiec w UE ze względu na łamanie praworządności, homofobię oraz konsekwentną antyniemiecką nagonkę na kontrolowanych przez PiS mediach. Podkreślam: napisał dziennikarz, nie niemiecki minister czy sama pani kanclerz. Tak wytłumaczył sobie obniżenie rangi konsultacji międzyrządowych w 30. rocznicę traktatu o przyjaźni do krótkiej wizyty prezydenta Steinmeiera.

Naturalnie na naszej nacjonalistycznej prawicy wybuch gejer oburzenia. „Jeżeli nas strofuje, to tylko daje świadectwo swojej frustracji i bezsilności” – odwinął się kolega europoseł Dominik Tarczyński. „Nie o czystość ustrojową chodzi, lecz miliardowe interesy i hegemonię. Jesteśmy w konflikcie polityczno-ideologicznym. Tu kompromisów nie ma” – zareagował Witold Waszczykowski. Kolejny tuz dyplomacji Marek Jakubiak uznał, że to „Pierwsze reakcje na zapowiedzi żądań reparacyjnych. #Reparations to początek dobrych relacji wzajemnych” (Twitter). Nawet rząd, w osobie ministra Szynkowskiego vel Sęk, uznał, że „Ten protekcyjny ton jest groteskowy”. Ale najcelniej podsumował stan umysłu psychoprawicowych elit producent filmu Smoleńsk Maciej Pawlicki: „Czyli zmierzamy w stronę Niepodległości”.

Prawica nie przyjmuje do wiadomości, że Niemcy stracili na naszą rzecz 20 proc. swojego przedwojennego terytorium, że reparacji i Kresów pozbawił nas Związek Radziecki, że Niemcy głównie finansują nasze transfery z Unii i że to my – godząc

się na zmianę umowy o gazociągu jamalskim – częściowo przyczyniliśmy się do budowy Nord Stream. Oraz że przy wszystkich różnicach interesów i zdań demokratyczne Niemcy wykonywały szereg przyjaznych gestów – także za rządów PiS. Przekazanie nam tyłu czołgów Leopard, ile sami mają, wsparcie w ustanowieniu Partnerstwa Wschodniego, wykluczenie Eryki Steinbach z rady muzeum wypędzonych. Merkel podczas tajnych spotkań z Jarosławem Kaczyńskim na zamku Meseberg miała mu oferować udział Polski w grupie trzymającej władzę w Unii. Kaczyński ofertę odrzucił, bo straszenie suwerena perfidnym Teutonem oraz robienie z Tuska Niemca jest dla niego ważniejsze niż awans Polski w hierarchii wpływów.

Prawdziwe rozumienie polityki zagranicznej nacjonalistów najlepiej zobrazował wiceambasador RP w Pradze Antoni Wręga, pisząc do rządu czeskiego osławiony list, w którym argumentował, że dozwalanie Polkom na skrobanki w Czechach stanowi naruszenie polskiej suwerenności. Bowiemy nasza prawica uważa, że tylko Polska – ze względu na ogrom poniesionych w historii cierpień – ma moralne prawo wtrącać się do wewnętrznych spraw innych państw. Co więcej, Polska jest dopiero wtedy niepodległa, gdy inni postępują wedle naszego widzimisię. Ktoś mógłby powiedzieć, że to nie niepodległość, ale polska dominacja, którą można by ustanowić dopiero w wyniku zwycięskiego podboju. Jednak dla naszych statystów racja moralna jest jak as, który przebija wszystkie inne karty. Niemiec, Rusek, Francuz, Ukraińiec, a ostatnio nawet Amerykanin powinni tkwić przed nami na kolanach, aż wybaczymy im ich winy.

Niestety polska martyrologia w pakiecie z mesjanizmem i zaściankowścią jest towarem eksportowym, na który brak popytu. Obnosimy się z ranami naszych dziadów tak, jakby właśnie skończyło się powstanie styczniowe; nasi neosarmacki myślą zaś, że przybierają pozy godne rzymskich konsulów. Ale w oczach innych wyglądają na nabzdyczonych roszczeniowych gówniary. Nie osiagają nic poza powszechną irytacją. I są jeszcze takimi narcyzami, że bardzo się temu dziwią.

Przeterminowana sprawiedliwość

Jeśli piszą o Polsce na arabskim portalu Al-Dżazira, to zwykle zapowiada to katastrofę. Tym razem napisali o zmianach w Kodeksie postępowania administracyjnego, które Sejm przegłosował w czwartek. Jeśli potwierdzi je Senat i podpisze prezydent, to już wkrótce decyzje administracyjne wydane ponad 30 lat temu nie będą mogły być podważane. „To rewolucja. Posłowie po cichu wprowadzają przepisy antyprywatyzacyjne, które nie tylko blokują zwrot nieruchomości, ale również wypłatę odszkodowań dawnym właścicielom i ich następcom” – komentował adwokat Maciej Obrębski na portalu prawo.pl. Jednakże „rewolucji” nie da się zrobić „po cichu”.

Nowy minister spraw zagranicznych Izraela **Jair Lapid** napisał na Twitterze jeszcze w czwartek: „Dziś polski parlament przyjął ustawę, która blokuje zwrot żydowskiego mienia i odszkodowań dla ocalałych z Holocaustu i ich potomków”. Dodał, że jest to „haniebne”, co gorsza, „Polacy nie pierwszy



raz próbują zaprzeczyć temu, co zdarzyło się w Polsce podczas Holocaustu”. Lapid to nie jest zwykły szef MSZ, tylko rotacyjny premier Izraela (według umowy koalicyjnej ma objąć urząd za dwa lata). W sprawie Polski poparł go amerykański kongresmen Ted Deutch: „sprawiedliwość się nie przeterminowuje. Wzywam polski rząd, żeby wycofał tę haniebną ustawę”. Departament stanu USA, na razie ustami jednego ze swoich pomniejszych rzeczników i bez emocji, wezwał Polskę, żeby „wstrzymała prace nad szkodliwą ustawą”.

Premier Mateusz Morawiecki, zamiast spokojnie wyjaśniać, że zmiany dotyczą wszystkich spadkobierców, niezależnie od narodowości, a więc także Polaków, uderzył w wysokie tony: „Tak długo, jak będę premierem, to Polska nie będzie płaciła za niemieckie zbrodnie”. Emocje po obu stronach są wysokie, a stawka również, dlatego jest to początek wielkiej, niepotrzebnej międzynarodowej awantury, która w najbliższych tygodniach i miesiącach stanie się problemem nr 1 w polskiej polityce zagranicznej.



Marsz LGBT w Budapeszcie w 2012 r.

Orbán na wojnie z gejami

Nowa ustawa o zakazie propagowania homoseksualizmu w szkołach to najnowszy akord węgierskiej wojny z osobami LGBTQ. Wcześniej parlament zablokował legalną zmianę płci, wprowadził do konstytucji zapis o wychowaniu dzieci w duchu chrześcijańskim oraz zakazał adopcji przez pary jedнопłciowe. W kampanię zaangażował się osobiście Viktor Orbán. W październiku w wywiadzie radiowym skrytykował książkę dla dzieci z bohaterami homoseksualnymi. Nazwał ją „aktem prowokacji” i zaapelował do ludzi LGBTQ: „Zostawcie nasze dzieci w spokoju”.

Przegłosowana w połowie czerwca ustawa m.in. nakazuje nauczycielom mówienie o seksualności w oparciu o chrześcijańską kulturę kraju i nakłada kary finansowe na stacje telewizyjne, które w paśmie dziennym wyemitują „treści promujące homoseksualizm”. Jednocześnie to samo prawo

rozszerza katalog kar za zachowania pedofilskie, co zdaniem organizacji broniących praw człowieka ma postawić znak równości między homoseksualizmem i pedofilią.

Krytycy rządu są zdania, że to próba – inspirowana podobną strategią PiS – odwrócenia uwagi od nieskuteczności w walce z koronawirusem. Orbán unika też pytań o bogacenie się jego otoczenia na pieniądzach ze środków unijnych, kosztowną budowę chińskiego uniwersytetu Fudan i przenoszenie praw własności nad aktywami państwowymi na prywatne fundacje, do których deleguje zaufanych ludzi. Wszystko to może go osłabić przed wyborami w 2022 r., w których po raz pierwszy stanie przeciwko niemu cała zjednoczona opozycja.

Więcej na ten temat w wywiadzie z burmistrzem Budapesztu Gergelym Karácsonym na s. 58.

Kto odlatuje, kto zostaje

Klamka zapada 30 czerwca: obywatelom Unii oraz Islandii, Norwegii i Liechtensteinu mija termin starania się o pobrexitowe prawo pobytu w Zjednoczonym Królestwie. Kto tu mieszkał przynajmniej przez pięć lat (do grudnia 2020 r.), mógł uzyskać status osoby osiedlonej i zachować przywileje. Kto przebywał krócej, występował o status tymczasowy, który z czasem można zamienić na trwałe osiedlenie – ale uznaniowo, nie ma tu żadnych gwarancji. Dotychczas wpłynęło 5,6 mln wniosków, najwięcej od Polaków (975 tys.) i Rumunów (918 tys.), a dalej Włochów, Portugalczyków i Hiszpanów. Wniosków było znacznie więcej, niż się spodziewano, nawet o 2 mln. Samych Rumunów zgłosiło się o 400 tys. ponad oficjalne dane. Okazało się, że w wielu dzielnicach Londynu, w West Sussex i Wolverhampton, mieszka nawet 80 proc. unijnych cudzoziemców więcej, niż przewidywały statystyki.

Ta niedoskonałość prognoz spowodowała „zapchanie się” systemu: do rozpatrzenia zostało jeszcze 400 tys. wniosków. Ich nadawcy mogą jednak spać spokojnie, bo do czasu wydania decyzji zachowają status quo. A ile wniosków nie wpłynęło? Tego nikt dokładnie nie wie. Ta z kolei grupa znacznie dostawała od administracji imigracyjnej 28-dniowe ostrzeżenie, aby uregulowała swój pobyt. Jeśli wnioskodawcy wskażą racjonalne powody opóźnienia, wszystko może się dobrze skończyć.

Według brytyjskiego MSW teraz będzie najwięcej trudnych przypadków: ludzi, dla których formularze okazały się za trudne, często źle zaadaptowanych, w kiepskiej sytuacji życiowej. Sprawy mają być analizowane indywidualnie, „elastycznie i wyrozumiale”, raczej żeby zbadać sytuację i wesprzeć, niż szykować szybkie deportacje. Ale ta cierpliwość też będzie miała swoje granice.

W uścisku hipokryzji

Brytyjski minister po znajomości zatrudnił koleżankę, miał z nią poza-mażeński romans, korzystał z prywatnych maili do rządowej komunikacji... a podał się do dymisji z powodu złamania pandemicznych zasad dystansu społecznego. Czy to nie brzmi jak opowieść z odległej, politycznej galaktyki?

Były już minister nazywa się **Matt Hancock** i kierował brytyjskim resortem zdrowia w najcięższych miesiącach pandemii. Film, na którym ściska i całuje się z Giną Coladangelo, jego doradczynią ds. medialnych, opublikował kilka dni temu dziennik „The Sun”. Już tu zaczynają się kontrowersje – kamera była zainstalowana w budynku rządowym, w wykrywaczu dymu, bez wiedzy brytyjskich służb, które teraz martwią się, że może to być sprawka obcego państwa.

W pierwszej reakcji 42-latek Hancock, znany z bezwzględnej egzekwowania



zasad dystansu społecznego, przeprosił, ale nie zrezygnował, w czym poparł go premier Boris Johnson. Złożył tylko „dymisję” ze swojego dotychczasowego małżeństwa, z którego ma trójkę dzieci (43-latek Coladangelo też jest zamężna i ma trójkę dzieci). Potem jednak tama puściła. Okazało się, że Hancock zatrudnił kochankę z pensją 15 tys. funtów miesięcznie, mimo że brakowało jej wiedzy i doświadczenia potrzebnych na tym stanowisku.

Podejrzenia budzi również wart 28 mln funtów kontrakt, który jego ministerstwo podpisało z firmą zarządzaną przez brata Coladangelo. Ale dochodzenie w tej sprawie będzie trudne, bo Hancock prowadził swoją korespondencję prywatną i zawodową przez konto Gmail, a nie rządowe, zgodnie z przepisami. Można jednak dojść do wniosku, że Brytyjczycy wybaczyliby Hancockowi wszystko, ale nie to, że wbrew zasadom pandemicznym ścisnął się z kochanką, podczas gdy oni często nie mogli przytulić najbliższych członków rodziny.



Antypolicyjna demonstracja w Teplicach.

Roma lives matter

Wtrakcie interwencji policyjnej w Teplicach śmierć poniósł czeski Rom Stanislav Tomasz. Obrońcy praw człowieka twierdzą, że został zabity przez brutalnych policjantów. I porównują jego śmierć do przypadku George'a Floyda – Afroamerykanina, który rok temu został uduszony przez policjanta na ulicy, także podczas próby zatrzymania. Śmierć Floyda wywołała zamieszki w USA, winny policjant został już skazany na 22,5 roku więzienia.

Tymczasem w Czechach policja, ale też premier i minister spraw wewnętrznych od tygodnia przekonują, że interwencja odbyła się zgodnie z przepisami. Wiadomo tyle, że w sobotę 19 czerwca ktoś zadzwonił na policję, informując, że na ulicy bije się dwóch mężczyzn. Kiedy przyjechał patrol, jeden z nich uciekł, a drugi został powalony na asfalt i skuty. Na amatorskim nagraniu wideo widać, jak przez kilka minut policjanci

próbują go obezwładnić. Jeden z nich kilkakrotnie klęka na górnej części ciała zatrzymanego. Według policji funkcjonariusze wezwali karetkę, która zabrała Tomasza do szpitala. Mimo reanimacji nie udało się go uratować. Natychmiast wykonano sekcję zwłok. Wynik: śmierć na skutek zawału serca, spowodowanego przedawkowaniem amfetaminy.

Nie wszyscy jednak wierzą policji. W sobotę w miejscu aresztowania Tomasza odmówiono modlitwę za zmarłego, a zgromadzenie przerodziło się w demonstrację przeciwko brutalności funkcjonariuszy z plakatami „Roma lives matter” i okrzykami „Mordercy!” pod adresem policjantów. Dziennikarze publikują świadectwa kolejnych osób, które twierdzą, że policjanci bezpośrednio po zajściu kazali im wymazać z telefonów filmy z interwencji.

Ułaskawienia to za mało

Wbrew opiniom prokuratury i sądu najwyższego premier Hiszpanii socjalista Pedro Sánchez ułaskawił dziewięć katalońskich polityków i działaczy niepodległościowych. Za zorganizowanie referendum w sprawie przyszłego statusu Katalonii w 2017 r. dostali wysokie wyroki więzienia, w sumie 100 lat. Postawiono im także zarzuty o bezprawne wykorzystanie funduszy publicznych.

Akty łaski są warunkowe: beneficjenci nie mogą naruszyć prawa i pełnić funkcji publicznych w oznaczonym czasie od 3 do 9 lat. Nie dotyczą pięciorga polityków, w tym byłego szefa autonomii katalońskiej Carlesa Puigdemonta, którzy są na emigracji politycznej, a Hiszpania domaga się ich ekstradycji. Sánchez tłumaczył: „nie oczekujemy od zwolenników niepodległości Katalonii

porzucenia swych ideałów, domagamy się poszanowania naszej konstytucji”.

Jednak ułaskawieni (dla hiszpańskiej prawicy – separatysty i wichrzyciele) zapowiedzieli, że przedterminowe zwolnienia to za mało, oczekują amnestii, a pokojowej walki nie zaprzestaną. W ich ocenie decyzja Sáncheza jest wynikiem presji społeczeństwa obywatelskiego w Katalonii i Europie. Taka presja istnieje. Przykładem może być raport Borissza Cileviča przygotowany dla Rady Europy. Autor apeluje o wycofanie przez Madryt nakazów ekstradycji emigracyjnych działaczy katalońskich i zawieszenie dochodzeń i procesów przeciwko ich współpracownikom niższego szczebla. Nie kwestionuje, że ich działalność została uznana za sprzeczną z konstytucją, tylko uważa, że surowe wyroki nie były proporcjonalne do przestępstwa.

Lato z przeszkodami, czyli przewodnik podróżnika

Nareszcie można ruszać na zagraniczny wypoczynek. I ruszyliśmy.
Tyle że będzie trudno, dość drogo i mocno niepewnie.

